

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 46 (588)

14 LISTOPADA 1971 R.

CENA 2 ZŁ

ZAWIADAMIAMY P.T. CZY-
TELNIKÓW O ZMIANIE SIE-
DZIBY REDAKCJI. OBECNY
ADRES: WARSZAWA, UL.
KOZŁA 16/18. TEL. 31-02-12



ŚW. TOBIASZ I ANIOŁ

Lekcja

Z listu
św. Pawła
do Tesal.
1, 2-10

Dzięki składamy Bogu
zawsze za was wszystkich
wspominając was
nieustannie w modlitwach
naszych i pamiętając
przed Bogiem i Ojcem
naszym o dziele waszej
wiary i wysiłku miłości
i wytrwaniu w nadziei
Pana naszego Jezusa
Chrystusa. A wiemy też,
umówieni przez Boga
bracia, i o wybraniu
waszym, bo głosiliśmy
wam Ewangelię
nie słowem, ale też
z mocą i z Duchem
Świętym i z wielką
pełnością. A sami to wiecie,
jakimi byliśmy dla was,
przebywając wśród was.
Wy też staliście się
naśladowcami naszymi
i Pańskimi przyjąwszy
naukę w wielkim ucisku
z weselem Ducha Świętego,
tak, że staliście się
wzorem dla wszystkich
wiernych w Macedonii
i w Achai. Od was bowiem
rozniósł się słowo Pańskie
nie tylko po Macedonii
i po Achai, ale wiera
wasza w Boga dotarła
wszędzie, tak, że wam
nawet mówić o tym nie
trzeba. Bo sami oni głoszą
o nas jakiegomy doznali
u was przyjęcia i jakżeście
się nawrócili do Boga
od hańbanów, abyście
służyli Bogu żywemu
i prawdziwemu i oczekiwali
Syna Jego z niebios
(którego wzbudził
z martwych) Jezusa, który
nas wybrał od mającego
nadejść gniewu.

Ewangelia

wg św.
Mateusza
13, 31-35

Inną przypowieść
przedłożył im, mówiąc:
Podobne jest królestwo
niebieskie ziarnu
gorczycznemu, które
wziąwszy człowiek,
posiał na roli swojej.
Acz najmniejsze ze
wszystkiego nasienia,
gdy jednak wzrosło,
jest większe od wszystkich
krzewów. Staje się
drzewem, tak że ptaki
niebieskie nadlatują
i mieszkają w gałęziach
jego. Inną przypowieść
powiedział im:
Podobne jest królestwo
niebieskie do kwasu, który
wziąwszy skryła niewiasta
w trzy miary mąki, aż
zakwasilo się wszystko.
To wszystko mówił Jezus
do rzesz w przypowieściach,
a bez przypowieści
nie mówił do nich.
Aby się wypełniło,
co jest powiedziane
przez proroka mówiącego:
Otworzę usta moje
w przypowieściach.
Wypowiadać będą
rzeczy skryte
od założenia świata.



„LE CZ TŁUMY ZWIEDZIAŁY SIĘ O TYM I POSZŁY ZA NIM. PRZYJĄŁ JE I MÓWIŁ
IM O KRÓLESTWIE BOŻYM, A TYCH, CO ULECZENIA POTRZEBOWALI, UZDROWIŁ”
(Łk. 9, 11)

ŚWIAT DUCHÓW

NIEDZIELA XXIV PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Tajemnica Trójcy św. mówi nam o niezmiernie
i niepojętej Istocie Bożej, dla której nie mamy
żadnego dokładnego przykładu i obrazu w świecie
stworzonym. Istota Boża jest jedyna, ale jedno-
cześnie posiadana jest w całości przez Trzy Osoby
Boskie. Ta sama prawda stwierdza zarazem, że Bóg
ma sam w sobie pełnię doskonałego bytu i szczę-
ścia. Nie było świata, a Bóg żył pełnią swego
wewnętrznego życia, przejawiającego się w działaniu
Osób Boskich.

Lecz Bóg chciał podzielić się swą doskonałością
i szczęściem ze stworzeniem. Nieprzymuszony przez
nikogo, ani przez żadną wewnętrzną konieczność
dokonuje Bóg dzieła stworzenia. Potęga, Piękno
i Mądrość Boża odbija się szeroko w świecie ma-
terii, roślin i zwierząt, lecz dobroć Bożą mogą
w całej pełni pojąć dopiero istoty rozumne. One
tylko, mając w sobie nieśmiertelnego ducha, mogą
wzniesić się do poznania i miłowania Boga, a zara-
zem być dopuszczone przez Boga do uczestnicze-
nia w Jego własnym życiu.

Zanim z woli Bożej człowiek zjawił się na ziemi,
już przedtem „na początku czasów” stworzył Bóg
Aniołów. W odróżnieniu od człowieka, nazywamy
ich duchami czystymi, bo istoty te nie są jak czło-
wiek, połączone z materialnym, śmiertelnym cia-
łem, lecz obdarzone wyłącznie właściwościami du-
chowymi, przede wszystkim rozumem i wolą. Je-
żeli Pismo św. mówi czasami o zjawieniu się anio-
łów, nie sprzeciwia się to bynajmniej ich nieśmier-
telności. Aniołowie bowiem w tym wypadku zja-
wiają się w postaci, aby móc ukazać się w sposób
widzialny. Jest to rzeczą jasną, wynikającą tak
z ich nagłego zjawienia się i zniknięcia, jak i ze
słów Archanioła Rafała wyrzeczonych do Tobiasza:
„Wydawało się wam wprawdzie, że z wami jadł
i pił, Tob. 12, 19).

Jak później człowieka, tak na początku czasów
Bóg w dobroci Swojej podnosi aniołów do stanu
nadprzyrodzonego, do udziału w Swym własnym
życiu. Ilekroć zaś Stwórca działa na stworzenie,
przystosowuje zawsze swoje działanie do jego na-
tury. Podobnie rozumnym i wolnym duchom, jaki-
mi są aniołowie, Pan Bóg nie narzuca swej łaski
ale zostawia im wolność wyboru i stawia ich przed
decyzją próby. Pismo św. nie precyzuje dokładnie,
jakiego rodzaju była ta próba. Odpowiednio do na-
tury aniołów musiała to być próba rodzaju ducho-

wego, bo anioł jako duch tylko w ten sposób mógł
okazać swą wierność czy nieposłuszeństwo Bogu.

Pismo św. ogranicza się do stwierdzenia, że część
aniołów nie wytrwała w łasce Bożej i zgrzeszyła
pychą. Na czele zbuntowanych stanął Lucyfer, wo-
dzem wiernych Bogu duchów jest Michał Arch-
anioł. Hasła: „Nie będę służył”, oraz „Któż jak
Bóg” — zwały się z sobą w walce. Zwycięstwo
oczywiście zostało po stronie aniołów wiernych
Bogu. Zatwardziali w uporze i buncie upadli anio-
łowie stworzyli królestwo zła, królestwo ciemności.

Św. Jan w sposób bardzo obrazowy opisuje zna-
kanie się zła i dobra. „I stała się wielka bitwa na
niebie, Michał i aniołowie jego walczyli ze smo-
kiem i smok walczył i aniołowie jego i nie prz-
mogli i nie znalazło się już miejsce ich w niebie
i rzucony został ów smok wielki, wąż starodawny,
którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi
wszystek świat” (Apok. 12, 7-9).

Współczesny człowiek wierzący przyjmuje istnie-
nie w świecie dobra i zła, radości i smutku, roz-
koszy i cierpienia, ale nie bardzo chce się zgodzić
na to, by istniało odrzucenie od Boga, sprawiedli-
wa kara za życie grzeszne. Chrześcijańin w swoim
wierzeniu musi być jednak konsekwentny i nie
może sobie dowolnie w Piśmie św. i Tradycji, wybie-
rać tylko te, które mu odpowiadają, dogadzają, są
po prostu wygodne. Trudno jest dziś być dobrym,
praktykującym synem Kościoła.

Kto trzeźwo patrzy na minione lata historii ludz-
kości i sięga głębiej poza zewnętrzne zdarzenia,
ten dojrzy w walce, jaka toczy się poprzez dzieje
ludzkości między dobrem a złem, w walce zorga-
nizowanej i chytrze prowadzonej — istnienie zła
w człowieku.

Kto wnikliwie bada również swoje życie moral-
ne, ten łatwo spostrzeże przebiegłą taktykę jakiejś
osobliwej siły odpychającej od dobra i popychają-
cej nas ku złu. Ilekroć czynimy wysiłki, by pow-
stać z upadku, czy porzucić jakiś zastarzały nałóg,
czy też po odbyciu spowiedzi wytrwać w dobrym,
nasuwać się nam będzie tyle pokus i okazji do
upadku jak nigdy przedtem.

W życiu ziemskim Chrystusa Pana występuje ze
szczególną wyrazistością i natężeniem walka z
szatanem i jego królestwem. Dwukrotnie zbliżał
się szatan ze swoją pokusą do samego Zbawiciela.
Przez śmierć Chrystusa potęga szatana została zła-
mana i „książę tego świata” osądzony.

Dla nas ważną jest rzeczą znać naukę Kościoła
o dobrych i złych duchach ze względu na rolę, ja-
ką duchy te spełniają w stosunku do nas.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK



**BISKUP
FRANCISZEK
HODUR**

JAKI KOŚCIÓŁ?

PRAWO ISTNIENIA

Tak się przedstawiają dzieje trzech najwybitniejszych w swoim rodzaju papieży. Każdy z nich był zdolnym, potężnym i wielkim w swoim kierunku. Pierwszy z nich, Grzegorz VII Hildebrand, był największym reformatorem, jaki kiedykolwiek zasiadał na papieskiej stolicy. Posiadał wybitny talent rządzenia, był człowiekiem silnej woli i żelaznych nerwów.

Gdy zaprowadził w roku 1075 celibat, czyli bezżeństwo kapłańskie, gdy nakazał edyktem, aby księża i biskupi opuścili swoje żony, a w przeciwnym razie stracą urzędy i godności, powstało w całym państwie straszne zamieszanie.

Jedni błogosławili papieża za ten radykalny krok, a drudzy przeklinali go i zlorzeczyli mu. Jakim prawem unieważnił i potargał rzymski biskup tysiące małżeńskich związków, zawartych uprzednio prawnie i ważnych wobec Boga, Kościoła i państwa?

Czy to orzeczenie: co Bóg połączył, człowiek nie rozdziela, nie obowiązuje papieża? Czy on ważniejszy i potężniejszy, aniżeli Boski Zakonodawca, który małżeństwo ustanowił i uświęcił?

Rozgrywające się ponure dramaty i tragedie po całym chrześcijaństwie były jedyną odpowiedzią na powyższe pytanie. Księża byli za słabi, nie mieli zdolnego przywódcy, aby papieżowi odpowiedzieć inaczej, aniżeli podaniem się. Znali jego energię, silną wolę, żelazną rękę i dobrze zorganizowane mnichostwo, fanatyczne tłumy i magnatów nienawidzących cesarzy, którzy byli gotowi stanąć pod sztandarem papieża każdego czasu i zniszczyć ogniem i żelazem to wszystko, co by się sprzeciwiło ambitnym zamiarom Hildebranda.

Zresztą on prześladował żonatych księży już wtedy, gdy nie był jeszcze papieżem, ale tylko pierwszym doradcą Stefana IX, Mikołaja II i Aleksandra II¹⁾. Tego pierwszego skłonił Hildebrand do wydania dekretu, mocą którego żonaci księży mają opuścić małżonki, a w przeciwnym razie będą zastąpieni niezonatymi.

„Historia Świata” (str. 1936) tak tę sprawę przedstawia: „Kardynał Hildebrand podniecał masy ludowe przeciwko księżom, którzy to prawo przekroczyli. Czynił to z takim powodzeniem, że w wielu wypadkach księża stali się ofiarą rozbawionego tłumu. W czasie kazań podnoszono korzyści z kapłańskiego

bezżeństwa, świętość i doskonałość dziewiętego stanu u księży i zakonnic. Masy ludowe przysłuchiwały się tym kazaniom z zachwytem, bo wierzyły, że będą mieć odtąd wzniosłych i czystych przewodników duchowego życia. Powoli byli zmuszeni świeccy księża zastosować się do papieskich rozporządzeń, pooddalać żony, a na przyszłość nie wchodzić w związki małżeńskie”.

W walce z cesarzem niemieckim, Henrykiem IV, którego papież Grzegorz VII wyklął, potem rozgrzeszył i znowu próbował zmusić do uznania swego zwierzchnictwa w sprawach kościelnych i państwowych, nie szło papieżowi tak gładko, jak w walce z żonatym duchowieństwem.

W r. 1084 wkroczył Henryk IV ze znacznym wojskiem do Rzymu, papież schronił się najpierw do zamku św. Michała Archanioła, a potem do twierdzy w Salerno. Tam umarł w r. 1088, jako ofiara zaraźliwej choroby. Konając wypowiedział Grzegorz VII następujące słowa: „Kochałem sprawiedliwość, a nienawidziłem niegodziwości, dlatego umieram na wygnaniu”.

I miał słuszną do pewnego stopnia ten szczególny papież. Podmiotowo miał Grzegorz VII słuszną, bo wierzył w słusność swych zamiarów, był szczerym, uczciwym, kapłanem czystych obyczajów, wielkim mężem stanu, niezłomnym generałem, znakomitym kaznodzieją i konsekwentnym reformatorem średniowiecznego, rzymskiego Kościoła.

Zdawało mu się, że główną przyczyną zła w Kościele i państwie jest rozluźnienie obyczajów duchowieństwa wyższego i niższego, zależnego zbytnio przez tak zwaną inwestycję, czyli nadanie sobie przez władzę państwową godności, dóbr z tą godnością związanych, od cesarzy, królów i świeckich panów w ogóle, to się jął zwalczać to zło z całą stanowczością. Narażał na szwank swój spokój osobisty i Kościoła, o życie milionów poddanych walczył, cierpiał i umierał niewycieczony.

Przyszłi do tego przekonania, że żonaci księża dbają więcej o rodzinę, niż o Kościół, że brak im zapалу i poświęcenia, że się trzymają więcej prawa krajowego, niż kościelnego i dla papieża, względnie Kościoła są niewygodnym i mało skutecznym narzędziem w propagowaniu wiary i budowaniu powszechnego Kościoła na ziemi. Gdy przyszedł do takiego przekonania, zabrał się z całą energią i stanowczością do pożądanego podług niego reformy.

Nie było na ziemi takiej sily, która by go powstrzymała od zamierzonego celu.

Postanowił i zrobił swoje, wierząc w to święcie, że ratuje w ten sposób chrześcijaństwo od ostatecznej gangreny i sprowadza je na właściwą drogę. Inna rzecz, czy Grzegorz VII miał słuszną ze stanowiska przedmiotowego, ze stanowiska historycznej prawdy, czy miał przede wszystkim słuszną jako wyobraziciel Jezusa Chrystusa, Jego rzekomy zastępca na ziemi, spadkobierca apostołów, męczenników i tych wyznawców, którzy nieśli ludzkości: miłość, pokój, dobroć i sprawiedliwość kosztem cierpień i śmierci?

Z tego punktu widzenia nie miał słusności Grzegorz VII, Hildebrand, ascetyczny i zapalny reformator na papieskim tronie, ani Innocenty III, daleko sięgający mąż stanu, rozjemca cesarzy i królów, największy bogacz ówczesnej Europy, ani Aleksander VI, rozkasznik, zbrodniarz i polityk pierwszej klasy, ani nie mieli słusności księża, duchowni i świecy pracownicy w papieskim warsztacie, którzy podtrzymywali za wszelką cenę gmach przeszłości, a powstrzymywali koła rozwoju i postępu ludzkości.

Dzieje ludzkie wypowiedziały się o tych mężach w sposób kategoriyczny, surowy, potępiający, choć

przedmiotowy i sprawiedliwy. Oto wyrok — „Historia świata” (str. 2, 392):

„Przez kilka wieków siedzieli na stolicy świętego Piotra papież, których życie i zbrodnie okrywały hańbą chrześcijaństwo. Ludzie zwątpili, czy tego rodzaju porwary mogą być narzędziem w rękę Bożym na ziemi. Pobożny i wymowny św. Bernard (28), choć wierny i lojalny zwolennik katolickiego Kościoła, potępiał już w dwunastym wieku zbrodnie papieży i duchowieństwa w ogóle.

Mnisi i zakonnice okrywali Kościół wstydem i hańbą.

Wszystkie usiłowania uczciwych ludzi, zdążające do reformy chrześcijańskiego społeczeństwa napotykały na sprzeciw ze strony papieży i zostały stłumione w zarodku. Znaczący już poprzednio, w jaki sposób został stłumiony i zniszczony ruch Albigensów i Katarów, w jaki sposób pozbył się papież Wycliffa, Husa, Sawonaroli i tych wszystkich szlachetnych i wielkich mężów, którzy próbowali oczyścić katolicki Kościół z pogańsko-swieckich naleciałości.

Po soborze w Konstancji i Bazylei ulegał Kościół coraz większemu zepsuciu. Aleksander VI gładził swych przeciwników trucizną, aby się zbogacił ich posiadłościami, Juliusz II (1503—1512), wojowniczy papież, usiłował rozszerzyć swe doczesne państwo ze szkodą dla swego duchownego stanowiska. Papież Leon X (1513—1523), syn znakomitego księcia Wawrzyńca de Medici, zdolny i wysoko wykształcony młody człowiek poniżał papieżostwo bezbożnością, niemoralnym i światowym życiem, choć z drugiej strony cieszył się uznaniem całego świata jako opiekun nauk, literatury i sztuki”.

Taki wyrok wydaje obecnie o twórcach i kierownikach rzymskiego Kościoła nieuprzedzona, na faktach oparta, przedmiotowa historia. Czyż więc rzecz dziwna, że gmach wzniesiony przez Leona I, Grzegorza Wielkiego, Grzegorza VII, Aleksandra VI, Leona XIII, a podtrzymywany zrećnie i umiejętnie przez Piusa XI, wali się w gruzy, że spod jego cienia uciekają nawet Rzymianie i Francuzi?

Idea rzymskiej wiary, rzymskiej religii, rzymskiego sposobu zbawienia ludzkości, przeżyła się. Karmią się nią jeszcze co prawda przeszło dwie setki milionów maluczkich tego świata i ci, co z maluczkich żyją, ale jest to już tylko dogasające słońce.

Jeszcze świeci, blyszczą purpura zachodu, ale już nie grzeje i nie tworzy w ludzkich duszach cudownie pięknego życia. Nie rozlewa się już to rzymskie światło potęgą twórczej myśli — wielkimi czynami, a nawet bohaterką śmiercią.

¹⁾ Stefan IX (1057—1058) przed wyborem na papieża sam proponował Hildebranda na to stanowisko; Mikołaj II (1058—1061) trum papieski zdobył dzięki staraniom i polityce Hildebranda; Aleksander II (1061—1073) kardynałowie obrali go papieżem pod zrećnym kierownictwem Hildebranda.

²⁾ Bernard z Clairvaux (1091—1153) — zakonnik Cystersów, teolog, kaznodzieja, mistyk. W 1113 r. został opatem klasztoru w Clairvaux, a do końca życia założył jeszcze 72 klasztor. Nazywano go doktorem miłodopłynym („mellifluus”), kazaniami swymi wywierał wielki wpływ na otoczenie. Kazaniami i akcją propagandową doprowadził do zorganizowania II wyprawy krzyżowej w 1147 r. Pozostawił liczne kazania i traktaty, np. „O stopniach pychy i pokory”, „O lasce i wolnej woli”. Został kanonizowany na świętego w 1173 r.

UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W GORCACH

Parafia pw. „Świętej Rodziny” w Gorcach, jest jedną z parafii działających w Okręgu Wałbrzyskim.

Miasteczko Gorce liczy zaledwie 5 tys. mieszkańców, w większości

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Kościół Polskokatolicki w Gorcach.

Foto Ks. Piątek



repatriantów z Francji, robotników pracujących obecnie w miejscowej kopalni.

Parafia nasza została erygowana w 1962 r. Na uwagę zasługuje w niej piękny, duży, murowany kościół. Przy kościele, ściśle połączona z budynkiem kościelnym, mieści się plebania. Początki parafii były bardzo trudne. Wiele pracy włożył długoletni jej duszpasterz ks. Bronisław Janowski. Jego to zasługa jest przeprowadzenie remontu w kościele, oraz częściowo w plebanii. W tym o-

dokończenie na str. 6

UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W GORCACH (dokończenie ze str. 5)

kresie zasłużyli się poważnie dla parafii m. in. Kosiarz, Klejner, Kapitan, Spiewak, Owsiana i Woźna.

Aktualnym proboszczem parafii jest ks. Tadeusz Piątek. W niedzielę, dnia 3 października br., zorganizowano w Gorcach uroczystość parafialną związaną z jubileuszem dziesięciolecia parafii. W uroczystości, oprócz miejscowego duszpasterza, udział wzięli: ks. prob. Edward Paruszczyk, ks. wikariusz Józef Dutkiewicz z Wałbrzycha, ks. prob. Kazimierz Sochal ze Świdnicy i ks. prob. Jan Sołtykiewicz z Boguszcza. Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu cele-

brował w asyście księży i ministrantów ks. prob. Edward Paruszczyk, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prob. Kazimierz Sochal. W uroczystości liczny udział wzięli wyznawcy i sympatycy z Gore, a także wyznawcy rzymskokatolicy, którzy po raz pierwszy zetknęli się z liturgią polskokatolicką. W nabożeństwie uczestniczyli również nasi wyznawcy z okolicznych parafii, którzy przybyli razem ze swymi duszpasterzami.

Po uroczystościach w kościele, księża spotkali się na plebanii, gdzie ustalili dalszy plan współ-



Grupa wyznawców przed kościołem.

pracy międzyparafialnej. Postanowiono między innymi w najbliższym czasie zorganizować podobne nabożeństwo w Świdnicy

i w Wałbrzychu, a w przyszłym roku w Boguszczu.

Opr. Ks. JÓZEF DUTKIEWICZ

WYCIECZKA SZLAKIEM POMNIKÓW DO OSWIĘCIMIA

JAN BABICZ

ŚWIĄTEK

Nie sprzykrzyło ci się siedzieć
W podpartej zadumie
Ciszę nocną sobą budzić
Szeleścić bezruchem
Otoczony złotem świątków
Chylisz twarz na dłoń

W prostym drzewie rżnięte bólem
Frasobliwe oczy
zamazały deskę mroki
Rysy niewyraźne
Drgnęły same ludzkim czuciem
I świece pogasły.



Minuta milczenia pod ścianą śmierci w Oświęcimiu.



Pod Pomnikiem Poległych Powstańców Śląskich w Katowicach.

W dniu 5 września zorganizowana została przez Proboszcza Kościoła Polskokatolickiego w Strzyżowicach, pow. Będzin — Eugeniusza Stelmacha wycieczka szlakiem Pomników do Oświęcimia, celem oddania hołdu pomordowanym męczennikom przez niemiecki faszyzm.

Liczenie zgromadziło się wierni Kościoła Polskokatolickiego, by wziąć udział w wycieczce, nie tylko parafianie ze Strzyżowic, ale dołączyli się też wierni z Będzina, Czeladzi, Dąbrowy Górniczej i Sosnowca.

Wycieczka złożyła wiązanki kwiatów pod Pomnikiem w Sosnowcu ku czci „Trzech Powstańców Śląskich” oraz pod Pomnikiem Powstańców w Katowicach. Następnie udano się do parafii polskokatolickiej w Moczydle, gdzie odbywały się uroczystości 10-lecia istnienia tamtejszej parafii. Po Mszy świętej ruszono do Oświęcimia, by zwiedzić najstraszniejszy obóz śmierci-tortur i męczeństwa. Pod ścianą śmier-

ci wycieczka zatrzymała się nieco dłużej — składając wiązanki biało-czerwonych kwiatów, a na-

stępnie zapalono świece. Tam też ks. proboszcz Stelmach w pięknych porywających słowach

wspominał o tych, którzy zginęli w okrutnych męczarniach w śmierci głodowej, paleni w piecach krematoryjnych. Na zakończenie odmówiliśmy modlitwy za dusze wszystkich pomordowanych w obozie Oświęcimskim i prosiliśmy Boga o pokój dla świata i oto, aby nigdy nie powtórzył się wrzesień. Przybyłe wycieczki z Czechosłowacji, Niemiec i z kraju słuchały w skupieniu słów Księdza Proboszcza i razem z nami uczciły pamięć pomordowanych minutą milczenia. Z Oświęcimia udała się wycieczka do obozu w Brzezince, po zwiedzeniu obozu podziękowaliśmy Ks. Proboszczowi za umożliwienie nam zapoznania się z miejscami okrutnych cierpień i śmierci setek tysięcy ludzi z różnych narodów. Wynieśliśmy wstrząsające wrażenie, ale też silną wolę walki o pokój.

Pod Pomnikiem Trzech Powstańców Śląskich w Sosnowcu.



WIERNI KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO Z DĄBROWY GÓRNICZEJ

W dniach 4—11 października br. przebywała w naszym kraju na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej 3-osobowa delegacja Kościołów ewangelickich NRF w składzie: prezes Synodu Rady Kościołów ewangelickich NRF — prof. dr Ludwig Raiser, zwierzchnik Kościoła ewangelickiego Wirtembergii — biskup Helmut Class i ks. Albert Binetsch. Celem wizyty było pragnienie zapoznania się z życiem i działalnością Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz z problematyką społeczno-polityczną naszego kraju.

Wizyta zachodnioniemieckiej delegacji kościelnej była poniekąd ukoronowaniem wieloletnich kontaktów między Polską Radą Ekumeniczną a Kościołem ewangelickim Wirtembergii. Na przestrzeni ostatnich lat działacze tego Kościoła odwiedzili niejednokrotnie nasz kraj. Również na zaproszenie Kościoła Wirtembergii przebywała w listopadzie ubiegłego roku w NRF 6-osobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej, pod przewodnictwem jej prezesa, ks. biskupa Jana Niewieczera. L. Raiser, profesor prawa na Uniwersytecie w Tybindze, był jednym z ośmiu autorów oświadczenia z 1961 r., na-

7 października goście niemieccy odwiedzili b. obóz zagłady w Oświęcimiu. Prof. Raiser powrócił jeszcze tego samego dnia do Warszawy. Przed odlotem do Frankfurtu, który nastąpił 8 października, prof. Raiser przeprowadził rozmowy z rektorem Uniwersytetu Warszawskiego i w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Natomiast biskup Class i ks. Binetsch przebywali do 8 października we Wrocławiu, gdzie spotkali się z przedstawicielami tamtejszego Oddziału Wojewódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej i zostali przyjęci przez przewodniczącego Rady Narodowej m. Wrocławia. W niedzielę, 10 października, biskup Class przemawiał w kościele ewangelicko-augsburskim św. Trójcy w Warszawie, a ks. Binetsch w kościele baptystów. Krótko przed odlotem do swego kraju, goście zachodnioniemieccy uczestniczyli w posiedzeniu Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Przez cały czas pobytu w naszym kraju, delegacji towarzyszył przedstawiciel prasy kościelnej z NRF, Konrad Eisler.

Ze szczególnym zainteresowaniem spotkał się w Warszawie wykład prof. L. Raisera pt. „Wysiłki Kościołów ewangelickich NRF zmierzające do pojednania ze wschodnimi są-

mieckiemu w odnalezieniu podstawy moralnej. Bowiem dopiero w oparciu o tę podstawę mógł on zająć określone miejsce wśród narodów Europy i świata. Po błędach narodowego socjalizmu, po zbrodniach na obcych i własnym narodzie, nowy początek — według chrześcijańskiego zrozumienia — możliwy był tylko przez wyznaczenie winy i wykazanie w praktyce, iż pragnie się kroczyć nową drogą. W tym świetle trzeba widzieć, tzw. „Sztutgarckie Wyznanie Winy”, złożone przez Tymczasową Radę Kościoła Ewangelickiego Niemiec jesienią 1945 r. wobec starych przyjaźni z ruchu ekumenicznego. W tym kontekście należy też rozpatrywać pochodzące z tego okresu ważne deklaracje kościelne w sprawie zachowania pokoju.

W późniejszych latach — mówił prof. Raiser — powstało w środowiskach ewangelickich szereg studiów poświęconych problematyce pokoju, jak „Zadania pokojowe Niemców” (1968) czy „Służba pokojowa chrześcijan” (1969). Memorandum z 1965 r. staje się w pełni zrozumiałe tylko wtedy, gdy zna się wspomniane wysiłki Kościoła Ewangelickiego, zmierzające do wychowania narodu niemieckiego dla pokoju. „Memorandum to nie było więc wyizolowanym wystąpieniem Kościo-

PRZEDSTAWICIELE KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH NRF Z WIZYTĄ W POLSCE

KAROL KARSKI

wołującego do porozumienia z Polską. W 1965 roku prof. Raiser był także jednym z głównych współtwórców znanego Memorandum Kościołów ewangelickich NRF, opowiadającego się za uznaniem zachodniej granicy Polski. Dokument ten wywarł poważny wpływ na nową politykę wschodnią kanclerza Brandta.

Członkowie delegacji zachodnioniemieckiej spotkali się w Warszawie z przedstawicielami Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ze zwierzchnikiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, metropolitą Bazylim, z rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. dr Wolde-marem Gastparym oraz odwiedzili siedzibę Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego i dom starców, prowadzony przez parafię ewangelicko-augsburską w Warszawie.

Poza tym delegacja zachodnioniemiecka przyjęta została przez wiceministra spraw zagranicznych, Adama Wilimana, wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, Tadeusza Dusika, dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, dra Czesława Pilichowskiego i dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.



Od prawej: prof. dr Ludwig Raiser, red. Andrzej Wajtowicz — kierownik Komisji Prasowej Polskiej Rady Ekumenicznej i biskup Helmut Class. Zdjęcie wykonane podczas konferencji prasowej.

Foto G. Rutowska

siadami, a zwłaszcza z Polską”. Wykład ten odbył się w siedzibie władz zwierzchnich Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i zgromadził przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, pracowników naukowych i studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, reprezentantów prasy i zaproszonych gości.

Na wstępie swego wykładu prof. Raiser stwierdził: „Jest to dla mnie bardzo wzruszająca chwila, w której jako obywatel NRF i ewangelicki chrześcijanin mogę przemawiać tu w Warszawie przed wami, grupą polskich obywateli i współchrześcijan. Zaraz na wstępie chciałbym wyrazić mu wielką radość, iż stało się to możliwe. Jednocześnie chciałbym podziękować Polskiej Radzie Ekumenicznej, która przez swe wspólnomyślnie zaproszenie stworzyła po temu okazję”.

„Pojednanie między naszymi narodami — stwierdził dalej prof. Raiser — jest istotnym, a nawet nieodzownym warunkiem zachowania pokoju w Europie”. Toteż Kościół Ewangelicki w Niemczech, powstały w 1948 r. jako federacja ewangelickich Kościołów krajowych, od samego początku widział swe istotne zadanie w tym, by pomóc narodowi nie-

lą, ograniczającą swą działalność do służby Bożej i duszpasterskiej, a milczącego z zasady w sprawach politycznych; jest ono raczej ogniwem w długim łańcuchu wysiłków naszego Kościoła, zmierzających do wypełnienia zadania, które zwykliśmy dzisiaj określać mianem politycznej diakonii”. W dzisiejszej sytuacji światowej centrum tego zadania musi stanowić zachowanie i zabezpieczenie pokoju w warunkach sprawiedliwości społecznej.

Po referacie prof. Raisera wywiązała się ożywiona dyskusja, w której m. in. uczestniczyli: ks. doc. Witold Benedyktowicz, poseł Janusz Makowski z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, ks. prof. dr W. Gastpar i ks. Waldemar Preiss (sen.). Dyskutan-ci polemizowali z niektórymi stwierdzeniami referenta, zwłaszcza dotyczącymi problemu tzw. przesiedleńców.

Bezpośrednio po referacie odbyła się konferencja prasowa, podczas której prof. Raiser, biskup Class i ks. Binetsch odpowiadali na pytania dotyczące stosunków Polska — NRF oraz roli Kościołów w procesie porozumienia między narodami polskim i niemieckim.

XIX WALNY



Członkowie Zarządu PN Spójni i goście. Stoją od lewej ku prawej: Tadeusz Rysz, sekretarz; Piotr Fudala, skarbnik; Wincenty Juszkiwicz, prezes; bp. Fr. Rowiński, ordynar. diec. chicagowskiej; bp. T. Zieliński, Pierwszy Biskup PNKK; ks. E. Abramski, senior i proboszcz filadelfijski; S. Skowronek, dyr. Okr. SPNS; J. Zarzeczny, radny m. Filadelfii; H. Wyszyński, prezes wydz. stanów. Kongresu Polonii Ameryki; J. Pezak, członek Izby Reprezentantów USA.

W maju 1971 r. odbył się w Filadelfii ogólny zjazd delegatów przykościelnej organizacji społecznej Kościoła Narodowego w Ameryce (PNKK) zwanej Polsko-Narodową Spójnią.

Polsko-Narodowa Spójnia (Polish National Union) powstała w 1908 r. z inicjatywy Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła (PNKK), wielkiego Kapłana i polskiego Patrioty, ks. biskupa Franciszka Hodura. Posiada cele zarówno humanitarno-społeczne jak i patriotyczne. Jest organizacją „bratniej pomocy“, co

znajduje wyraz m. in. w trzech funduszach: w funduszu ubezpieczenia na życie na wypadek choroby i w funduszu samopomocowym. Zorganizowała (wraz z władzami kościelnymi) takie instytucje, jak Dom Starców i osiedle wypoczynkowe w Waymart i w Warszawie (Pa) Posiadając ponad tysiąc akrów ziemi, prowadzi farmę

hodowlaną. Buduje w Polsce (w Żarkach — Moczydło) kościół zwany Pomnikiem Wdzięczności dla Biskupa Fr. Hodura, wspiera finansowo coroczne zloty młodzieży w Scranton. Urządza wycieczki młodzieżowe do Polski, wydaje podręczniki dla szkół polskich w USA. Ofiarowuje młodzieży stypendia naukowo-kulturalne. Prowadzi kursy wychowania fizycznego. Współpracuje z polonijnymi organizacjami. Organem prasowym Spójni jest tygodnik „Straż” tłoczony we własnej drukarni w Scranton.

Ze sprawozdania prezesa Spójni, Wincetego Juszkiwicza, wynika, że do tej organizacji należy ok. 33 tysiące członków. Fundusze jej ogólnie wynoszą ponad 13 milionów dolarów.

Dziewiętnasty Walny Sejm Spójni podjął szereg ważnych uchwał. Wymienić tutaj trzeba — m. in. przyjęcie projektu budowy nowego domu dla starców zwanego „Spójnią Home for the Aged“. Stanie on kosztem pół miliona dolarów.

W wyniku wyborów do Zarządu Głównego weszli: Wincenty Juszkiwicz — prezes, Stanisław Mayhoff — wiceprezes, Anna Proń — wiceprezes, Tadeusz Rysz — sekretarz, Piotr Fudala — skarbnik, mec. Alfons Kinowski — radca prawny. Stanowiska „dyrektorów“ Zarządu otrzymali: A. Leszko, S. Kamiński, W. Kubik i W. Lasiński. (Z urzędu do Zarządu Gł. wchodzi każdorazowo Pierwszy Biskup PNKK).

☆



SEJM POLSKO-NARODOWEJ SPÓJNI

Obrady urozmaicały wystąpienia zaproszonych gości. Na szczególną uwagę zasługują przemówienia członka Izby Reprezentantów stanu Pensylwania, Jana Pezaka i radnego miasta Filadelfii, Józefa Zarzyckiego. Ten ostatni, składając życzenia w imieniu burmistrza Jamesa Tate, z dumą podkreślił swoje pochodzenie polskie słowami: „Nie wstydzę się swojego nazwiska. Skoro było ono dobre dla mojego ojca, jest też dobre dla mnie”. Henryk Wyszyński pozdrowił zebranych w imieniu Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Wiele ciepłych słów pod adresem działalności Spójni wypowiedzieli księża PNKK, bądź to jako goście, bądź też jako delegaci. Mocno w umysłach uczestników utkwiło okolicznościowe kazanie wygłoszone przez Pierwszego Biskupa PNKK, ks. bpa dr Tadeusza Zielińskiego, podczas nabożeństwa wstępnego. Kaznodzieja przypomniał Spójni jej dewizę: „Zawsze naprzód — nigdy wstecz”.

W czasie obrad niejednokrotnie z zadowoleniem podkreślał zgodność i solidarność Spójni z Kościołem. Organizacja ta zdaje sobie sprawę że jest częścią Kościoła Narodowego i dlatego zawsze z nim chce dzielić swoje losy.

ks. S. WŁODARSKI

☆

Na XIX Walnym Sejmie Polsko-Narodowej Spójni delegaci uchwalili Rezolucję, w której wyrazili swój hołd pamięci... „Wiel-

kiego Przewodnika Księdza Biskupa Franciszka Hodura“ i wdzięczność wszystkim osobom zarówno duchownym jak i świeckim, którzy przyczynili się do utrwalenia siły organizacji. W następnych punktach Rezolucji przyrzekli nie tylko służbę i wierność PNKK, lecz również pomoc moralną i materialną.

Pamiętając, iż wywodzą się z polskiej ziemi, delegaci Walnego Sejmu podkreślili w postanowieniach Rezolucji swoje przywiązanie do Polski i gotowość współpracy i pomocy bratniej organizacji w naszym kraju, a Polonii Amerykańskiej zapewnienie należnego miejsca w społeczeństwie amerykańskim. Zadania tej „organizacji spójniczej“ widzą również w staraniach, przyciągnięcia i zrzeszenia w niej wszystkich wyznawców PNKK.

Przypomniano również stworzenie w 1929 roku, z inicjatywy Księdza Biskupa Hodura, instytucji opiekuńczej na farmie w Waymart Pa. i zwrócono uwagę na konieczność modernizacji i rozbudowy dotychczasowego Domu Starców.

Jednym z ważniejszych punktów Rezolucji XIX Walnego Sejmu P.N. Spójni jest oświadczenie, że poczynią wszelkie wysiłki zdążające do pozyskania jak największej ilości młodzieży oraz postanowienie udzielania pomocy finansowej szkołkom języka polskiego przy parafiach PNKK.

W końcowych punktach Rezolucji wyrażono przekonanie o możliwości dalszego pomyślnego rozwoju na drodze współpracy

z PNKK, do czego delegaci wzywają wszystkich członków Polsko-Narodowej Spójni.

Na sesji wybrano do zarządu głównego następujące osoby:

Zarząd Główny:

Prezes Wincenty Juszkiewicz, Wiceprezes Stanisław Mayhoff, Wiceprezeska Anna Proń, Sekretarz Generalny Tadeusz Rysz, Skarbnik Piotr Fudala, Adwokat Mec. Alfons Kinowski.

Dyrektorzy:

Albert Lesko, Stanisław Kamiński, Władysław Kubik, Władysław Lasiński.

Komisja Kontrolująca:

Franciszek Jawor, Stanisław Sliwiński, Rudolf Koczera, Józef Kochan i Józef Stachura.

Komisja Oświaty i Młodzieży:

Teresa Supeck i Władysława Fudala.

Komitet Opiekuńczy Domu Starców i Kalek:

Jan Liberacki i Maria Gorgol.

Jednocześnie wybrano Komisję Sądowniczą w następującym składzie:

Ks. Senior Antoni Wojtkowiak, Weronika Kopka, Franciszek Kania st., Stanisław Michalski i Dr Edward Guzik.

Duchowieństwo PNKK z Pierwszym Biskupem, ks. bpem T. Zielińskim, członkowie XIX Walnego Sejmu P.N. Spójni oraz goście zebrani przed kościołem paraf. w Filadelfii.



STEFAN ŻEROMSKI



Z cyklu
„Pisarz
a współczesność“

„Mituję cię wielki ludu
prorocy, schylam ci się do
stóp z błaganiem, byś zrozu-
miał takich jak ja i byś kie-
dys, gdy nas już nie stanie,
dobrze nas wspominał“

— tak pisał Stefan Żeromski w swoim młodzieńczym pamiętniku gdy miał dwadzieścia pięć lat, w roku 1889. Te słowa wypowiedziane z młodzieńczym patosem i emfazą, są jednocześnie ogromnie prawdziwe i wzruszająco szczerze. Zawierają w sobie

pierwiastek późniejszego ukierunkowania całej twórczości pisarza — pierwiastek społeczny towarzyszący Żeromskiemu przez całe życie i świadomość, że pisze się dla ludu i że całe społeczeństwo jest tą najwyższą instancją wartościowania i akceptacji twórczości. W „Legendzie młodej Polski” Stanisław Brzozowski mówi o Żeromskim, że stany jego duszy, odbite w twórczości mają: „...charakter nadosobisty i nadludzkie napięcie: odzwierciedlone w jego utworach przeżycia nie są tylko osobistymi przeżyciami, ale życiem ogółu: świat Żeromskiego jest w tworzeniu tak jak Polska, a on sam jest naszym własnym życiem”.

Stefan Żeromski urodził się 1 listopada 1864 roku w Strawczynie pod Kielcami, w zubożałej rodzinie szlachecko-ziemiańskiej. Do gimnazjum uczęszczał w Kielcach. Były to lata gdy na terenach Królestwa Polskiego ucisk carski działał z całą bezwzględnością, szczególnie zaś obejmując szkolnictwo. Stosunki panujące w ówczesnych szkołach rosyjskich, własne przeżycia i obserwacje tego okresu opisał później Żeromski w pierwszej swojej po-

wieści: „Szyfowe prace”, gdzie wyraźnie znaczył ścieranie się dwu światopoglądów — jeszcze romantycznego i już pozytywistycznego, budzących w młodym pokoleniu nowe idee społeczne.

Studia rozpoczął w Instytucie Weterynaryjnym w Warszawie. Doświadczenia tego z kolei okresu wykorzystał w noweli „Sialaczka”. Ciężkie warunki materialne, graniczące z zupełną nędzą, dokuczliwe choroby (m. in. tyfus głodowy) zmusiły Żeromskiego do przerwania studiów i zarabiania na życie pracą nauczyciela domowego. Warunki materialne Żeromskiego uległy poprawie w roku 1882, kiedy to otrzymał pracę pomocnika bibliotekarza przy muzeum w Raperswiliu w Szwajcarii, gdzie przebywał cztery lata.

Działalność literacką rozpoczął Żeromski w 1889 roku drukując w czasopiśmie noweli: „Ach gdybym kiedyś dożył tej pociechy...”, „Elegia”, „Psie prawo”. W 1895 roku wychodzi pierwszy tom jego nowel pt. „Rozdziobią nas kruki i wrony” pod pseudonimem Maurycyego Zycha, a w roku 1896 „Zbiór opowiadań”. Z Szwajcarii wraca do Warszawy w roku 1897 i rozpoczyna pracę w bibliotece Zamojskich. Nadal

rozwiła żywą działalność literacką. W roku 1898 ukazują się „Utworki powieściowe”, a następnie trzy powieści: „Szyfowe prace” (w pierwszym wydaniu zatytułowane „Andrzej Radek”), „Ludzie bezdomni” (1900 r.) i „Popioły” (1904 r.). Powieści te przyniosły Żeromskiemu uznanie i sławę, a jednocześnie długo wyczekiwaną poprawę warunków materialnych. Od tego czasu może już Żeromski cały swój czas poświęcać wyłącznie twórczości. Przebywa w Nałęczowie i w Zakopanem. Na krótki czas wyjeżdża za granicę m. in. do Paryża. Po „Popiołach” ukazują się następne utworki: „Echa leśne” (1905 r., pod pseudonimem Maurycyego Zycha), „Dzieje grzechu” (1908 r.), „Duma o hetmanie” (1908), dramat „Róża” (1909), tragedia „Sulkowski” (1910), powieść „Uroda życia” (1912), „Wierna rzeka” (1912).

Pisarstwo Stefana Żeromskiego charakteryzuje się wielką różnorodnością tematyczną, przy czym we wszystkich uprawianych przez siebie gatunkach literackich (powieść, opowiadanie, nowela, dramat) jest twórcą oryginalnym, nie porzyskującym na starych zastanych formach, ale starającym się zmodyfikować je i przystosować do wymogów estetycznych epoki, do nowego prądu

ŚWIĘTY BE- NE- DYKT



na chwałę Bożą. Spośród bezimiennych twórców arcydzieł architektury, które do dziś budzą nasz zachwyt, znamy tylko kilka postaci. O jednym z najwybitniejszych przedstawicieli inżynierii średniowiecznej — świętym Benezecie (Benedykcie) — dowiadujemy się z legendy związanej ze słynnym Pont d'Avignon. Legenda głosi, że: na rozkaz Boży Benezet porzucił pasanie trzód, którym się zajmował i podążył do Awinionu, a przybywszy doń, obwieścił jego mieszkańcom:

„Pan mój Jezus Chrystus wysłał mnie do tego miasta, abym zbudował most przez Rodan”.

To rzekłszy, zabrał się od razu do dzieła, korzystając ponoć z pomocy sił nadprzyrodzonych. Szybko też zdobył łaskę miejscowego biskupa i burmistrza miasta. Udało mu się również zebrać wśród pełnych podziwu mieszkańców około 5000 sous na koszty budowy.

Legendę tę należy traktować oczywiście jako umowne i symboliczne przedstawienie rzeczywistych wydarzeń. A więc w budowie mostu wspomagały zapewne Benezeta nie tyle moce nadprzyrodzone, co wiedza techniczna, która mieszczańcom awiniońskim wydawała się czymś cudownym. Tego rodzaju upiększenie prawdy było powszechne w Średniowieczu — często spotykamy go w legendach i pieśniach Trubadurów.

Most w Awinionie powstał w latach 1177—1185. Zbudowany został, w oparciu o trady-

cje rzymskie, z kamiennych przęseł łukowatych, lekko spłaszczonych. Cztery z tych przęseł zachowały się po dzień dzisiejszy. Średniowieczny ów most składał się z dwóch małych mostów łączących oba brzegi Rodanu z naturalną wyspą leżącą pośrodku rzeki.

Święty Benezet jest postacią na pół legendarną. Założył on w 1189 r. zakon, tzw. Braci Mostowych, którzy ślubowali bronić podróżnych, bezinteresownie budować mosty oraz zapewniać schronienie wędrowcom. Nosili oni białe habity z wyhaftowanym krzyżem i mostem.

Most w Awinionie.



Inżynieria jest jednym z najpotężniejszych narzędzi cywilizacji w walce o opanowanie przyrody i ułatwienie człowiekowi życia. Jej podstawowe dziedziny powstały już w starożytności. W miarę upływu czasu doskonalą się jej metody i sprzęt. Dopiero jednak w ciągu ostatnich kilku stuleci z tradycyjnego rzemiosła przekształciła się inżynieria w dziedzinę techniki, opartą na solidnych podstawach naukowych.

Słowo „inżynier” wywodzi się od łacińskiego wyrazu „ingenium” oznaczającego talent, umysł, spryt.

Stosunkowo najmniej wiemy o budowniczych Średniowiecza, o ludziach, którzy wnosili wspaniałe katedry i mosty, nie dbając o rozgłos i sławę, pracując jedynie

STEFAN ŻEROMSKI



uczuć i przeżyć zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa, w znalezieniu adekwatnego i sugestywnego środka dla przekazania problemów nurtujących współczesne społeczeństwo w najszerzym tego słowa znaczeniu. Motto swojej twórczości zawarł Żeromski w słowach:

„Byłem zawsze jak dobośz idący obok spracowanego tłumu, jego rytm wybijając werblami”.

Zatrzymajmy się przy dwu z najbardziej znanych i poczytnych powieściach Żeromskiego — „Ludziach bezdomnych” i „Popiołach”.

„LUDZIE BEZDOMNI” — powieść ta wywarła ogromny wpływ na współczesnych pisarzy. Wytworzyła nowy, oddzielny typ bohatera powieściowego, który stał się prototypem nowej postawy życiowej. Podobnie jak w wielu poprzedzających tę powieść nowelach, w „Ludziach bezdomnych” daje autor wyraz głębokim przeżyciom problemów społecznych na kanwie nowotworzącej się wówczas ideologii radykalno-społecznej. Z samego założenia autora powieść ta jest wybitnie ideologiczna, nie może zatem przy takich tendencjach przedstawiać wielostronnego obrazu społeczeństwa, lecz ukazuje to społeczeństwo tylko na tyle, na ile jest to konieczne dla udokumentowania zakładanej ideologii. Są natomiast „Ludzie bezdomni” niezwykle sugestywnym ukazaniem przeżyć współczesnego Żeromskiemu pokolenia, a zwłaszcza tej najwartościowszej jego części — młodzieży — która z całym zapałem i poświęceniem podejmowała się realizacji

nowych programów społecznych. Na pierwszy plan w powieści wysuwa się problem nędzy warstw najbardziej uciskanych, przede wszystkim robotników, których „siła pieniądza” spycha na margines życia i odpowiedzialności moralnej inteligencji za taki stan rzeczy. W rozegraniu konfliktu między głównym bohaterem — doktorem Tomaszem Judymem — a środowiskiem warszawskiej elity lekarzy, zamyka się pierwszy etap rozrachunku pisarza z burżuazyjnym społeczeństwem i z mieszczańską inteligencją, w której lud nie znajduje sojusznika. Z ogromną ostrością odsłania Żeromski fałsz i zakłamanie tej grupy, ukazując jak naprawdę wygląda: „zapał klas wyższych do spieszenia z pomocą ku tej nizinie...”. Na tle przedstawionych stosunków społecznych postać Tomasza Judy — syna szewca, zarysowana jest niezwykle sugestywnie i jasno.

Jednakże poprzez postać Judy nie rozwiązuje Żeromski problemu społecznego, daje natomiast jaskrawy obraz tragizmu krzywdy społecznej. Poprzez jednostkowe, indywidualne przeżycie, ukazuje problem najważniejszy — poprzez symbol życia Judy ukazuje tych wszystkich ludzi bezdomnych, którzy całkowicie oddani są społecznej, ofiarnej działalności.

„POPIOŁY” — wielki artyzm Żeromskiego ujawnił się w pełni w tej powieści historycznej, dotyczącej szczególnie ważnego okresu lat 1795—1912. Przełom nie tylko dwu wieków, ale i dwu kultur: oświecenia i romantyzmu. Ważyły się wtedy losy Polski. Wszędzie docierały ideały wielkiej rewolucji francuskiej. Napoleon, jego zwycięstwa i klęski, decydowały o zmianie mapy politycznej Europy. To bogate tło

historyczne umiejętnie wykorzystał Żeromski w „Popiołach”. Powieść ta obejmuje całą epokę legionów Dąbrowskiego, Polskę po rozbiorach i przekrój ówczesnego życia społecznego i obyczajowego. Wokół przygód i przeżyć dwu głównych bohaterów — Rafała Olbromskiego i Krzysztofa Cedry — osnuta jest fabuła powieści. Postacie tych dwu bohaterów są w pewnym sensie przeciwstawne, a jednocześnie uzupełniają się na wzajem. Przeciwwstawione są sobie również dwie idee — spuścizna starszego pokolenia, w duchu tendencji oświeceniowych (Piotr Olbromski, starszy brat Rafała) wobec ideału pokolenia młodego (ksiądz Gintułt) — szuka prawdy, sprawiedliwości w proteście i buncie przeciwko zastanej rzeczywistości. A więc racjonalistyczna kultura wieku oświecenia wobec romantycznej postawy przewagi uczucia.

Dla pokolenia współczesnego Żeromskiemu, w którym ciągle żywe były rozczarowania po klęsce powstania styczniowego, czasy opisywane w „Popiołach” były źródłem otuchy i wiary w odrzucenie idei zbrojnej walki o niepodległość.

Cała twórczość Stefana Żeromskiego jest ściśle związana z problemami narodowymi i społecznymi. Zrozumienie i współczucie, nieustanna troska o losy narodu — to jest w dorobku Żeromskiego najistotniejsze i służy jednemu wielkiemu celowi — pobudzeniu społeczeństwa do przeciwstawienia się wszelkiej dziejącej się krzywdzie i niesprawiedliwości.

HELENA DYMSKA

oraz nadać im taki kształt i rangę artystyczną, aby stały się komunikatywne dla współczesnego odbiorcy. W poszukiwaniu nowych środków wyrazu artystycznego dla wyrażenia bogactwa podejmowanych treści emocjonalnych, Żeromski nie poprzestaje i świadomie nie kontynuuje konstrukcji powieściowej doprowadzonej przez Prusa do perfekcji. Szuka nowych sposobów i form. Toteż nie w konstrukcji, nie w kompozycji powieści tkwi siła i wartość artyzmu Żeromskiego, ale w ogromnej umiejętności oddawania najgłębszych



TELEFON RZECZ KONIECZNA

Wśród wielu zagadnień omawianych na niedawno odbytym VI Kongresie Techników Polskich przedmiotem obrad były m. in. sprawy łączności telekomunikacyjnej, której rozwój w Polsce, niestety, nie nadąża zarówno za potrzebami gospodarczymi jak i rosnącymi potrzebami ludności. Braki występują ostro w zakresie instalacji telefonów mieszkaniowych, szczególnie na wsi.

W 1970 r. liczba abonentów telefonicznych w kraju wynosiła milion sto tysięcy z czego nieco ponad 50% stanowili abonenci mieszkaniowi. A ilu jest ich gdzie indziej? Ogra-

niczny się w naszej odpowiedzi wyłącznie do Europy. Otóż Wielka Brytania posiada zainstalowanych 14 mln. aparatów, NRF — 12 mln., Związek Radziecki — 9,9 mln., Włochy — 8,5 mln. i Francja — 8,1 mln. Natomiast w stolicach tych państw jest aparatów: w Londynie — 3,4 mln., Paryżu — 2,5 mln., Moskwie — 1,8 mln. i Rzymie — 1,1 mln., a więc niewiele mniej aniżeli mamy ich w całej Polsce. Ze swoimi 5,4 aparatami na 100 mieszkańców stoimy daleko w tyle za Czechosłowacją (13,1 ap.), NRD (11,6) i Węgrami (7,5) wyprzedzając jedynie Bułgarię (4,9). Ta sama kolejność zachowuje się w ilości aparatów przypadających na 100 mieszkańców stolic tych czterech państw obozu socjalistycznego. Swego rodzaju ciekawostką jest, że wg danych na 1.1.1970 r. na ogólną liczbę 255,2 mln aparatów telefonicznych zainstalowanych na całym świecie, Ameryka Płn. posiada ich 124,1 mln. tj. 48,6%, a więc bez mała połowę. Wynosi to 54,7 aparatów na 100 miesz.

Powróćmy jednak do zagadnień krajowych. Otóż, jeśli się zważy, że w ciągu ostatnich 15 lat liczba niezrealizowanych podań o założenie telefonów wzrosła z około 28 tys. (w 1955 r.) do ponad 300 tys. (w 1970 r.), to sytuację na tym odcinku można nazwać katastrofalną. Należy przy tym dodać, że faktyczne zapotrzebowanie jest znacznie większe od liczby zarejestrowanych zgłoszeń i szacuje się je na około pół miliona.

A jak jest z rozbudową sieci telefonicznych na terenach wiejskich? Niestety, równie źle. Wystarczy powiedzieć, że około 11.500, tj. 29% sołectw, wiele wiejskich ośrodków

zdrowia, służby przeciwpożarowej itp. jest całkowicie odciętych od świata wskutek braku telefonów, a ponad 1850, tj. 40% gromadzkich rad narodowych nie posiada jeszcze całodziennnej łączności telefonicznej.

Tego niewesołego obrazu dopełni fakt znacznego zużycia części central telefonicznych. Około bowiem 500 miast i osiedli, tj. 56% w skali ogólnokrajowej, posiada centralnie obsługiwane przez telefonistki.

Przychodzi kolej na postawienie pytania dlaczego tak jest?

Otóż stopień zacofania w tej niesłychanie ważnej dziedzinie, spowodowany został ograniczeniem nakładów inwestycyjnych na rozwój łączności przy jednoczesnym systematycznym wzroście kosztów inwestycyjnych.

Pocieszające i napawające optymizmem jest, że problem naprawienia dotychczasowych zaniedbań i dalszego rozwoju telekomunikacji w Polsce znalazł rozwiązanie w uchwale Biura Politycznego KC PZPR, zalecającej Ministerstwu Łączności — niezależnie od przedstawionego programu na lata 1971—1975 — opracowanie wspólnie z Komisją Planowania długofalowego (8—10 letniego) planu obejmującego stopniowe nadrobienie opóźnień w rozwoju telekomunikacji.

Ponadto resort łączności ma dolożyć ze swej strony starań, by jeszcze w bieżącym 5-leciu zwiększyć przyrost liczby abonentów z planowanych dotychczas 215 tys. do 320 tys., jak też stworzyć najpilniejsze podstawowe trakty telekomunikacyjne dla automatycznego krajowego ruchu telekomunikacyjnego.

Nie tracmy zatem nadziei.

OPR. J. NOWAK

POSTĘPOWANIE PRZED KOLEGIUM

Kiedy do Kolegium wpłynął już wniosek o ukaranie, przewodniczący Kolegium, wyznacza skład orzekający, aby móc przystąpić do najważniejszej czynności — rozprawy.

Czy obwiniony ma prawo nie zgodzić się ze składem osobowym Kolegium.

Owszem, Członek Kolegium podlega wyłączeniu od udziału w rozpoznawaniu sprawy, jeżeli:

- sprawa dotyczy tego członka bezpośrednio, lub brał on udział w wydaniu zaskarżonego lub uchylonego rozstrzygnięcia albo zeznał w tej sprawie jako świadek;
- pomiędzy nim a obwinionym, pokrzywdzonym lub oskarżycielem publicznym zachodzi stosunek osobisty tego rodzaju, że mógłby wywołać wątpliwość co do bezstronności tego członka.

Jak przebiega rozprawa? Praworzadnie i z poszanowaniem godności tych, których wzwano przed Kolegium — obwinionych, pokrzywdzonych i świadków.

Obwiniony ma pełne prawo uczestniczyć w rozprawie. Jeżeli nie chce z prawa tego skorzystać, rozprawa może odbyć się i bez jego udziału chyba, że zachodzą takie okoliczności, które wymagają udziału obwinionego w postępowaniu (np. są rozbieżności w protokole MO, stwierdzeń świadków i pokrzywdzonego).

Kolegium oszczędza czas swój i cudzy. Dlatego postępowanie odbywa się szybko

i sprawnie. Na przykład, jeżeli obwiniony przyznał się do winy, a jego wyjaśnienia nie budzą wątpliwości składu orzekającego. Kolegium rezygnuje z dalszych zeznań świadków lub innych dowodów. I odwrotnie. Obwiniony nie stawiał się na rozprawę, ale stawili się świadkowie. Aby oszczędzić czas przesłuchuje się świadków, aby nie wzywać ich powtórnie.

Czy obwiniony ma prawo do obrony? Jak najbardziej. Jeżeli obwiniony powierza te czynności adwokatowi to ten ostatni jest uprawniony do obrony według przepisów ustawy o ustroju adwokatury, a więc uprawnienia jak w procesie sądowym.

Należy nadmienić, że Kolegium może na prośbę obwinionego, dopuścić w charakterze obrońcy członka rodziny, sąsiada albo innego godnego zaufania obywatela. Taki obrońca ma prawo stawiania pytań świadkom i składania wniosków.

Wniosek dowodowy powinien wskazywać, jakie okoliczności mają być udowodnione, a w szczególności:

- zeznania świadków
- opinie urzędów powołanych do ich wydawania, instytutów lub zakładów specjalistycznych albo opinie biegłych,
- wyjaśnienia obwinionego,
- oględziny miejsca, rzeczy lub osoby,
- dokumenty.

Po zamknięciu postępowania dowodowego przewodniczący składu orzekającego udziela głosu kolejno oskarżycielowi publicznemu, pokrzywdzonemu, obrońcy i obwinionemu, po czym zarządza tajną naradę.

Kolegium wnikliwie rozpatruje wszystko „za” i „przeciw”, aby odpowiedzieć w orzeczeniu „nie winien”, a jeżeli winien, to na jaką karę zasłużył i dlaczego.

Czy Kolegium jest nieomyłne? Naturalnie, że tak nie jest. Dlatego obwinionemu służy odwołanie od orzeczeń Kolegium I instancji do Kolegium II instancji, a jeżeli sprawcę wykroczenia ukarano karą najsurowszą — aresztu, może on zażądać,

aby jego sprawę rozpatrzył sąd. Termin wniesienia odwołania wynosi nie dłużej jak 7 dni.

Skład orzekający Kolegium II Instancji może:

- utrzymać w mocy zaskarżone rozstrzygnięcie albo
- uchyla zaskarżone rozstrzygnięcie.

W tym ostatnim przypadku Kolegium może albo samo podjąć decyzję, np. łagodzając mu karę, albo sprawę przekazać Kolegium I instancji do ponownego rozpoznania.

W przypadku, jeżeli odwołanie składa obwiniony to orzeczenie II Instancji nie może pogorszyć jego sytuacji. Na przykład Kolegium I instancji ukarało obwinionego grzywną 1000 zł. Jeżeli obwiniony złoży odwołanie, to Kolegium II instancji nie może go ukarać grzywną wyższą. Może natomiast zmniejszyć karę albo przekazać sprawę do Kolegium I instancji do ponownego rozpoznania. Sprawa przedstawia się inaczej, jeżeli odwołanie złożył oskarżyciel, pokrzywdzony lub instytucja, która złożyła wniosek o ukaranie. Wtedy oczywiście Kolegium II instancji może karę zaostrzyć, a obwinionego niewinnionego w I instancji ukarać. Nie może jednak w takim przypadku orzec kary aresztu.

A co się dzieje, jeżeli obwiniony dokonał drobnego wykroczenia, np. nie dokonał formalności meldunkowych i do winy się przyznaje?

Otóż w sprawach, w których nie zachodzi potrzeba wymierzenia kary innej niż grzywna od 50 do 500 złotych, przewodniczący Kolegium I instancji może orzec tę karę w drodze nakazu karnego.

Nakaz karny służy szybkości i sprawności postępowania, ale też nie może naruszać w niczym praw obwinionego do obrony i zaskarżenia niesłużebnej jego zdaniem decyzji. Dlatego w postępowaniu nakazowym obowiązują te same zasady obrony jak w postępowaniu zwyczajnym przed Kolegium.

JÓZEF STEFANOWICZ

PSYCHOLOGIA NA CO DZIEN

„Mamo — On mnie ciągnie za włosy!”

„On się bije!”

„Ona mnie kopnęła!”

Nieustanne skargi dzieci, na które właściwie nie ma lekarstwa, musimy my — rodzice ciągle wysłuchiwać. W każdej rodzinie, dzieci — rodzeństwo wszczynają między sobą kłótnie i awantury. Jest to bardzo charakterystyczna cecha, wskazująca na emocjonalną pobudliwość, a nawet pewną nerwowość naszych pociech.

Dorośli nie rozumieją, dlaczego dzieci się kłócą, dlaczego dochodzi do niemal codziennych konfliktów a nawet bójek. Jednakże bójki i kłótnie nie są dowodem, że nasze dzieci nie kochają się wzajemnie. Człowiek dorosły potrafi zdobyć się na uprzejmość, serdeczność, potrafi być cierpliwy — umie powściągać swój instynkt agresji, czego niestety nie można wymagać od dzieci.

Dlaczego jednak dzieci są tak agresywne we wzajemnych stosunkach?

Na wystąpienie agresywnego zachowania u dzieci ma wpływ szereg bardzo istotnych i ważnych czynników.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że żadne dziecko z własnej woli nie zgodzi się na współudział drugiego dziecka w miłości rodziców. Pierworodny zawsze traktuje jako intruza swego młodszego brata lub siostrę. Narodziny trzeciego dziecka nie są także przyjmowane z należytą radością

przez rodzeństwo. Każde z dzieci obawia się, że utraci miłość matki na rzecz młodszego.

Między Adasiem a jego młodszym bratem Mackiem wybucha kłótnia, dochodzi do bójki.

Dlaczego Adaś bije Macia? Dlaczego go drażni aż do łez? Mogą istnieć ku temu trzy powody:

- likwidacja zwykłych, dziecięcych porachunków,
- zwrócenie na siebie uwagi matki,
- ciekawość — po czyjej stronie stanie matka.

To ostatnie zjawisko występuje bardzo często i wymaga z naszej strony wprost wyjątkowego umiaru i taktu. Ciągłe konflikty dziecięce (rodzinne) nie mogą stanowić podstawy do obaw, że dzieci w przyszłości będą się wzajemnie nienawidzić.

W miarę upływu czasu, współzawodnictwo młodego wieku zanika. Natomiast, jeżeli świadomie lub nieświadomie dajemy pierwszeństwo jednemu z dzieci, stan ciągłej rywalizacji przeradza się w stałą cechę stosunków między rodzeństwem. Dziecko mniej kochane, idące się tym bardziej agresywnym, ponieważ czuje się „gorsze”. Pragnie ono za wszelką cenę zwrócić uwagę otczenia na siebie — manifestując swoje nieznośne cechy. To „gorsze” dziecko może wejść w życie z bagażem inwalidztwa uczuciowego, które w przyszłości może przenieść na jedno ze swych dzieci.

Widzimy więc, że wybór rodziców często rzutuje wprost na postępowanie dzieci.

Próba sił ze światem — to następne, istotne podłoże wielu dziecięcych awantur.

SPORY I BÓJKI



Dziecko próbuje swoich sił w gronie rówieśników i rodzeństwa. Zmagania te mają przeważnie charakter zabawy w bójkę. Często zabawa przeradza się w konflikt, ponieważ na skutek zmezczenia zabawą i hałasem, dzieci stają się nerwowe i rozdrażnione, skłonne do wybuchu. We wzajemnych starciach dzieci uświadamiają sobie własną siłę i poznają rzeczywiste granice swoich możliwości.

Często zapominamy, że nawet najmłodsze dziecko pragnie odrębności i całkowicie prywatnego życia, czyli „swojego terytorium”. Stale przebywanie w towarzystwie rodzeństwa, w jednym pokoju, a nawet w jednym łóżku — powoduje u dzieci zmezczenie, przesyty. Natomiast metoda podawania rodzeństwa za wzór do naśladowania przynosi wręcz odwrotne rezultaty. Dziecko stopniowo uświadamia sobie własną odrębność — indywidualność.

Gromimy dzieci za nadmierną hulaśliwość i burzenie rodzinnej harmonii. Ale jak należy postępować, aby interwencja rodziców była skuteczna?

Otóż rodzice powinni jak najrzadziej interweniować w sporach i bójkach dzieci, a to z różnych przyczyn, ponieważ:

- rzadko kiedy znają właściwy kontekst sprzeczki (kto zaczął, dlaczego, okoliczności),
- ukaranie tego kto uderzył nie rozwija charakteru poszkodowanego,
- w ten sposób rodzice mogą wywołać niezgodę wśród rodzeństwa.

Nie znaczy to, że kategorię nie należy wtrącać się do konfliktów między dziećmi. W wypadku gdy dziecku zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo, lub gdy mieszkaniu grozi ruina — interwencja rodziców jest konieczna.

Spory między dziećmi należy rozwiązywać rozsądnie i spokojnie, ponieważ na postępowanie naszych dzieci wpływa ogromnie nasze, rodzicielskie postępowanie.

MALGORZATA SUDENIS

Jednym z większych i realnych zagrożeń życia w naszym świecie jest narkomania. Szerzy się ona głównie na Zachodzie wśród młodzieży w wieku 16—25 lat. nierzadko jednak i przed 15 rokiem życia. Liczby narkomanów nie udaje się ustalić, mimo wielu wysiłków. Do walki z tą plagą zaangażowano służbę zdrowia i policję na całym świecie. Sprzedaż narkotyków jest bowiem procederem kryminalnym. Przemysł i handel narkotykami jest tak świetnie zorganizowany, że w wielu wypadkach Interpol jest bezradny. Poszczególne kraje stale podwyższają wymiar kary wobec handlarzy narkotyków, aż do kary śmierci włącznie.

Narkomania ogarnia jednak szerokie warstwy społeczne: wszystkie niemal środowiska są reprezentowane wśród pacjentów szpitali psychiatrycznych na oddziałach odwykowych. Rodzice są przerażeni. Jak przeciwdziałać, jak zapobiec złu?

W Polsce, na szczęście, narkomania na tak wielką skalę, jak



Pole konopi — z ich soku otrzymuje się haszysz.



w zachodnich państwach Europy właściwie nie istnieje. Słyszysz się jednak coraz częściej o wypadkach zatrucia, czasami nawet śmiertelnych, na skutek użycia najróżniejszych środków odurzających. Nie wolno nam dopuścić do rozprzestrzeniania się tej plagi. Ucząc się na błędach innych krajów, postarajmy się unikać ich u siebie. Recepty na zwalczanie narkomanii nikt jeszcze nie wymyślił. Można tylko, a nawet należy koniecznie zapobiegać. W tej dziedzinie największe pole do popisu mają rodzice i wychowawcy. Popołniają oni jednak często podstawowe błędy. Straszą młodzież, nie posiadając dokładnej znajomości rzeczy, że np. papieros z haszyszem jest trucizną śmiertelną. Młody człowiek, który sprawdził już, że to nie prawda, ponieważ haszysz palą (np. we Francji) dziesiątki tysięcy

młodzieży, lekceważy sobie później prawdziwe ostrzeżenia. Większość bowiem narkotyków jest rzeczywiście groźna dla zdrowia.

Często spotyka się rodziców nadmiernie podejrzliwych — nie należy dramatyzować i wyobrażać sobie, że każdy długowłosy, niedbale ubrany chłopak jest narkomanem. Odwrotnie, jeśli młody człowiek, dobry uczeń, opuszcza się nagle, blednie, nie chce jeść, ma ślady po zastrzykach na ramionach, można się obawiać, że popadł w narkomanie, że używa środki prawdziwie niebezpieczne dla życia.

W naszym kraju prawdziwych narkotyków jak Haszysz¹⁾, Heroina²⁾ czy LSD³⁾ nie spotyka się w powszechnym użytku. Popularne są „domorosłe” środki, w rodzaju środka czyszczącego „Tri” — używanego do wdycha-

nia, a także różnych ziołowych naparów, wywołujących poza niewielkim oszołomieniem, znacznie gorsze częstokroć objawy uboczne.

Jak mają postępować rodzice, jeśli stwierdzą, że ich pociecha używa jakiegoś środka narkotyzującego?

Na to pytanie nie można dać jednej odpowiedzi. W wypadkach zagrożenia zdrowia należy oczywiście natychmiast wezwać lekarza lub pogotowie. Jeśli natomiast stwierdzimy użycie specyfiku niezbyt groźnego dla zdrowia, noszącego jednak znamiona narkotyku, należy podjąć z dzieckiem rzeczowy dialog; nie sądzić, nie moralizować! Jeśli to możliwe wysłuchać ich zamiast systematycznie zrzędzić. Należy znać język młodych i umieć się nim

kto już próbował wie, jak to jest. Im bardziej wróg przyjemny, tym bardziej jest groźny. Należy jednak wyjaśnić, że wybierając narkomanie, wybiera się obłąd, stopniową degradację a nierzadko śmierć. Cena płacona za tę przyjemności jest straszna. LSD wywołuje nieodwracalne zmiany w materiale genetycznym, co odbija się na następnych pokoleniach — powoduje wady rozwojowe i uszkodzenia mózgu. „Tri” uszkadza nerw wzrokowy, narządy wewnętrzne, działa jak typowa trucizna.

Zapobieganie tej chorobie społecznej jest jak dotąd jedyną skuteczną metodą. Niewielkie są bowiem szanse całkowitego wyleczenia narkomanów. Bardzo silne przyzwyczajenie powoduje, że zaledwie 10—15% heroinomanów może liczyć na powrót do normalnego życia.

Znany psychiatra francuski dr Claude Olievenstein specjalista, w sprawach narkomanii, na skalę międzynarodową, wydał niedawno pracę, pt. „Narkomania” ((La drogue), w której stwierdza: „Myślimy, czy się to komuś podoba czy nie, że sytuacja narkomanów jest dziś rzeczywiście przykładowa: Tym, czym w średniowieczu był trąd, w czasach nowożytnych — choroby psychiczne, jutro będzie narkomania”.



Mak uprawiany w krajach azjatyckich. To opium, z którego pochodzi heroina.

posługiwać. Odpowiadać na pytania, zamiast prawić morały. Nie traktować młodych, jak kryminalistów.

Nie można zaprzeczać, że użycie narkotyków sprawia pewną przyjemność. Z tego trzeba zdawać sobie sprawę, ponieważ ktoś

1. Haszysz to języku arabskim znaczy ziele. Jest to wyciąg z konopi indyjskich. Wywołuje uczucia przyjemnego podniecenia z halucynacjami. Przy długotrwałym używaniu prowadzi do osłabienia fizycznego i otępienia umysłu.

2. Heroina — związek organiczny, podobnie jak morfina jest ekstraktem z opium.

3. LSD — wywołuje halucynacje, urażenie podróży. Nie jest groźny sam w sobie lecz wywołuje osłabienie umysłu i może prowadzić do samobójstwa.

TERESA KŁOSIEWICZ

JAK TRĄD...

CHOROBY SPOŁECZNE GRUŻLICA

cz. II

Inwazja prątków gruźlicy nie w każdym przypadku powoduje proces chorobowy. W dużej liczbie przypadków zarazki albo w ustroju głna, albo pozostają długie lata w stanie ukrytym, objawiając się tylko nieznacznie zmianami czynnościowymi. W prawidłowym stanie układu nerwowego i przemiany materii, organizm ludzki jest stosunkowo dość odporny na prątki gruźlicy. W niepomysłnych warunkach, gdy obronność organizmu jest zachwiana, a odżywianie i przemiana materii ulega zaburzeniu, odporność wobec prątków maleje i może powstać czynny proces chorobowy. Czynnym procesem chorobowym nazywamy taki stan, kiedy w organizmie następuje szybkie rozmnażanie się prątków, a produkty przemiany i rozpadu zarazków wywierają toksyczne działanie na ustrój chorego.

Gruźlica różni się od innych chorób tym, że w ustroju człowieka może przebiegać bardzo rozmaicie pod względem ciężkości, umiejscowienia i postaci, że może zatrzymać się na różnych etapach, może całymi latami trwać w postaci utajonej, może też niespodziewanie wybuchnąć ponownie w sposób ostry, lub trwać długo w postaci przewlekłej.

Prątki gruźlicy, jak o tym była mowa, dostają się do organizmu przeważnie przez narząd oddechowy, dużo rzadziej przez przewód pokarmowy, a

już całkowicie sporadycznie przez uszkodzoną skórę. Okres od zakażenia do wystąpienia pierwszych objawów, tak zwanego pierwszego pierwotnego ogniska gruźliczego, trwa przeciętnie od 1 do 12 tygodni, ale trwać może i od 10 do 12 miesięcy. Przy najczęstszym zakażeniu, kropelkowym, przez układ oddechowy, ognisko pierwotne z reguły tworzy się w płucu. Przy zakażeniu drogą pokarmową tworzy się w węzłach chłonnych krezki jelitowej, a w zakażeniu przez skórę, w miejscu zakażenia.

W rzadkich przypadkach, szczególnie gdy ma się do czynienia z masową i bardzo złośliwą infekcją, może nie wytworzyć się ognisko pierwotne lecz występuje uogólnione zakażenie gruźlicze — tak zwana posocznica; stan bardzo niebezpieczny dla życia chorego.

Ślady przebiegu ogniska pierwotnego, jak wykazują masowe badania radiologiczne, spotyka się u około 50% ludności Europy. Ognisko pierwotne może się wygoić i unieczynnienie, może przejść w uogólnione zakażenie gruźlicze, może wreszcie dać początek przewlekłemu procesowi gruźliczemu. Około 80% wszystkich przypadków zakażenia gruźliczego w krajach uprzemysłowionych kończy się wygojeniem i unieczynnieniem procesu gruźliczego. Podkreślam, w krajach uprzemysłowionych — gdyż uogólnienie zakażenia gruźliczego pierwotnego jest bardzo częste u członków plemion pierwotnych ludów, które nigdy nie stykały się z gruźlicą.

Objawy zakażenia gruźliczego są bardzo różnorodne. Czasem, szczególnie u dzieci małych, początek jest nagły, z wysoką temperaturą, czasem występują stany podgorączkowe, czasami jedynym objawem jest suchy kaszel, a kiedy indziej kaszel „wilgotny”, z obfitym odpluwaniem. W niewielkim procencie przypadków występuje krwoplucie. U niektórych chorych występuje ogólne zła samopoczucie, brak łaknienia, spadek wagi, podrażnienie nerwowe, bezsenność, nocne poty. Ostateczne

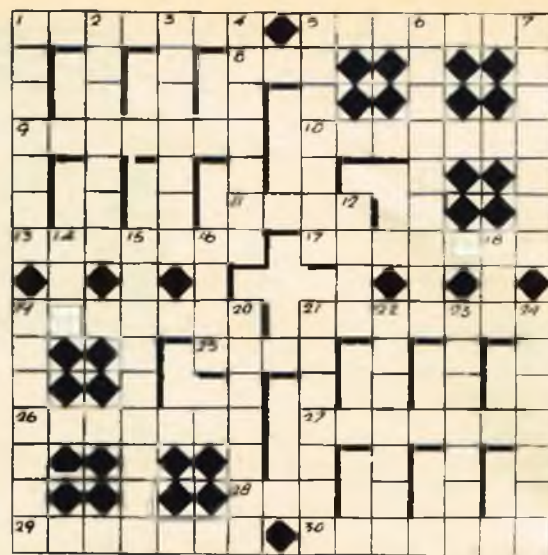
rozpoznanie można ustalić jedynie po przeprowadzeniu badań laboratoryjnych i radiologicznych. Każda „grypa” o nietypowym, przedłużającym się przebiegu, lub częstych nawrotach, powinna nasunąć podejrzenie zakażenia gruźliczego.

W walce z gruźlicą niezmiernie ważne jest możliwie wczesne rozpoznanie zakażenia gruźliczego. Wczesnie rozpoczęte leczenie w ogromnej większości przypadków daje pewność całkowitego wyleczenia. Stąd tak ważne są okresowe badania radiologiczne, przeprowadzane masowo, tak zwane prześwietlenia malobrazkowe.

Dawniej sądzono, że istnieją specjalnie korzystne klimaty dla leczenia gruźlicy. Dziś wiemy, że nie ma klimatów bezwzględnie leczniczych dla gruźlicy. Są natomiast miejscowości o klimacie szkodliwym. Do nich zaliczamy okolice o dużej ilości opadów, częstej mgły, silnych wiatrach. W Polsce należą do nich północno-zachodnie stoki Beskidu Śląskiego i dolina Wisły na Pomorzu. Klimat górski i wysokogórski nadaje się do leczenia niektórych postaci gruźlicy. Miejscowości nizinne, mające grunt przepuszczalny, oślonięte od wiatru, zalesione, o dobrym, czystym powietrzu i dobrze nasłonecznione, nadają się do leczenia wszystkich postaci gruźlicy. W obecnym stanie wiedzy medycznej leczenie klimatyczne jest tylko jednak leczeniem uzupełniającym. Największe znaczenie ma leczenie farmakologiczne, higieniczno-dietetyczne i w niektórych przypadkach chirurgiczne.

Jak należy wystrzegać się zakażenia gruźliczego, jak postępować z chorym w domu i jak utrzymywać wyniki leczenia, omówimy już w następnym odcinku.

LEKARZ



KRZYŻÓWKA NR 60

POZIOMO: 1) pod oknem, 5) stolica Abchazji, 8) aromaty czarna, 9) odcinek trasy przebiegający w poprzek lub w skos stoku góry, 10) roślina na włókno i olej, 11) powieść Zoli, 13) układ, pakt, 17) kara pieniężna, 19) obiekt sportowy, 21) gra w karty, 25) zawody, spotkanie sportowe, 26) opaly, 27) w pobliżu Zakopanego, 28) imię słynnej Peruwianki, 29) miasto nad Wartą, 30) dęty instrument muzyczny.

PIONOWO: 1) wizerunek, 2) u wylotu miasta, 3) użyć nadużywać czegoś, 4) wystawca weksla, 5) strój wieczorowy, 6) obłudnik, 7) dział medycyny, 12) korab, 14) nasz brązowy medalista z olimpiady rzymskiej, 15) laska Merkurego, 16) drobina materii, 18) powoduje utratę zagrywki w siatkówce, 19) wyraz bliskoznacznicy, 20) antonim pozytywu, 21) przykrycie konia pod siodło, 22) czelka na zwycięzce, 23) muzeum krajoznawcze pod gołym niebem, 24) uiszczający przedpłatę.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 60”. Do rozlosowania: Komplet książki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 54

POZIOMO: piwosz, lampas, Andaluzja, mahoń, cyna, apel, Łapy, noc, Ruch, wosk, Ordon, kryterium, triumf, brzana. PIONOWO: plomba, wychowawczyni, Stańczyk, aula, przeprowadzka, szabla, eden, brokat, bani-ta, opis, Komar, hełm.

Po kilkunastu minutach domy przerzedziły się. Po obu stronach tu i ówdzie między parkanami błyskało światło naftowej lampy. Wreszcie i te znikły. Natomiast w nozdrza uderzył cuchnący odór wielkich zwalisk śmieci. Dorożka skręciła w bok, ustało od razu klaskanie kopyt końskich. Na miękkiej grunтовой drodze nie było ich słychać. Dojechali do pierwszej glinianki.

— Stój, najlepiej tu — odezwał się cichy głos.

Nasłuchiwali przez chwilę. Z daleka jednostajnym głosem huczało miasto. Tu dokoła panowała zupełna cisza.

— Wylewaj go — rozległa się krótka komenda.

Trzy pary rąk wczepiło się w bezwładne ciało. Po chwili zawartość kieszeni została wyjęta. Bez trudu, zdjęli też pałto, marynarkę i kamizelkę. Nagle, widocznie pod wpływem zimna, Wilczur oprzytomniał i zawołał:

— Co to, co robicie?...

Jednocześnie usiłował poderwać się z ziemi. W chwili jednak, gdy już stał na nogach, otrzymał cios w tył głowy. Bez jęku zwałił się niczym kłoda. Ponieważ zaś padając zatoczył się aż po brzeg wielkiego dołu, do którego zsypanyo śmieci, ciało po pochylności zsunęło się na dno.

— Cholera! — zaklął jeden — nie mogłeś przytrzymać?

— A po co?

— Durny szczeniaku! Po co! Złaś teraz do glinianki po buty i portki.

— Sam złaś, kiedyś taki chytry.

— Co ty powiesz?! — zbliżył się doń groźnie pierwszy.

— Co ty powiesz?! — zbliżył się doń groźnie pierwszy.

Zanosilo się na rozprawę, gdy ozwał się flegmatyczny głos dorożkarza, który dotychczas w milczeniu palił papierosa.

— A ja mówię: jadziem. Chcecie, żeby nas tu nakryli?...

Mężczyźni opamiętali się i wskoczyli do dorożki. Koń ruszył z miejsca. Przed wjazdem na główną szosę zatrzymali się, dorożkarz wyciągnął spod koźła stary worek i doкладnie obtarł wszystkie koła ze śmieci, które się do nich poprzylepiały, po czym wskoczył, cmoknął na szkapę i wkrótce na polach zapanowała dawna cisza.

W ciągu dnia nikt tu nie zaglądał, a nocą tym bardziej. Nad ranem tylko zaczynał się przy gliniankach ruch. To chłopcy z wioską, położonych w promieniu kilkunastu kilometrów przyjeżdżali ze swoim cuchnącym ładunkiem. Przyjeżdżali, wysypywali z fur śmieci i z paruzłotowym zarobkiem wracali do domu. Sumiennijsi zwalali nieczystości wprost do glinianek, tak jak to było przykazane, inni korzystając z braku kontroli, wysypywali je wprost na pole.

Stary Paweł Bańkowski, gospodarz z Brzozowej Wólki lubił jednak uczciwą robotę. Dlatego właśnie podjechał nad gliniankę i systematycznie wypróżniał swoją furę. Nie spieszył się, bo i kobyłe trzeba było dać wypocząć przed drogą, a sam cierpliwie już na zadyszkę, co w jego wieku było rzeczą zrozumiałą.

Właśnie skończył i mościł sobie na pokrywie worek z resztkami siana, gdy z dołu posłyszał wyraźne stękanie. Przeżegnał się na wszelki wypadek i nastawił uszu. Stękanie odezwało się głośnie.

— Ej tam! — zawołał — Co za licho?

— Wody — zajączał słaby głos.

Głos ten wydał się Pawłowi Bańkowskiemu znajomy. Właśnie wieczorem jechał do miasta i widział Mateusza Piotrowskiego z Baczynca, który tak samo jechał i też na zwózkę śmieci. Coś tknęło Bańkowskiego, że

to właśnie Piotrowski. I głos ten sam i zaw sze do tej glinianki zsypanywał. A i wypić lubił. Po pijanemu wpadł do dołu, może sobie co przetrącił i leży.

Rozejrzał się. Ciemno jeszcze było, na wschodzie ledwie szarzało. Jeżeli Piotrowski swoją furmankę tu zostawił koń na pewno sam powłócił się do Baczynca.

— A to wy, panie Piotrowski? — zapytał — Wpadliście, czy jak?...

Jedyną odpowiedzią był cichy jęk.

— A może go te miejskie urządziły? — zastanowił się gospodarz. Po ludziach z miasta wszystkich nagorszych rzeczy się spodziewał.

Pomacał nogą pochyłość — po namyśle wrócił do konia, owiązał postronki zastępujące lejce, szepił je, mocnym suplem przy-



wiązał do osi i trzymając się sznura zszedł na dół.

— Panie Mateuszu, a odezwijcie się, bo ciemno — zawołał. — Gdzie wy?

— Wody!... — posłyszał głos tuż przy sobie.

Pochylił się i namacał ramię.

— Nie mam wody, skąd woda? Musicie wyleźć na wierzch. A gdzie wasz koń?...

Rozmowy z czytelnikami

i poprosić, aby wciągnął Pana na listę parafian.

Pozdrawiamy

Edward Godlewski

Majdan-Średnica, p. Ostrów Mazowiecki.

Piszę do Redakcji: „Jestem w ciężkich warunkach materialnych z powodu choroby i inwalidztwa. Renty nie posiadam. Żyję razem ze swą staruszką matką, cierpiącą na chorobę serca i reumatyzm. Rozrywki ani żadnych przyjaciół nie mam. Spędzam samotne chwile sam w czterech ścianach domu. Jest mi bardzo nudno i smutno. Może ktoś z Czytelników ma jakieś zepsute radio tranzystorowe, które dałoby się wyreperować. Bardzo proszę, aby mi ofiarował lub odstąpił za niską cenę, gdyż nie mogę kupić nowego. Tak bardzo pragnę mieć radio, które umiałoby mi życie”.

Całym sercem popieramy prośbę Pana Godlewskiego. I my także apelujemy do Czytelników o pomoc dla tego samotnego, starszego człowieka. Będzie to szlachetny czyn społeczny, a zarazem wyraz chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jakże aktualne, w danym wypadku, są słowa św. Jana Apostoła: „Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boga? Synaczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą”. (1 J. 3, 17-18).

Bardzo prosimy, aby szlachetny ofiarodawca, który zdecyduje się przyjść z pomocą Panu Godlewskiemu, poinformował o tym Redakcję.

Jeśli się nikt nie znajdzie, postaramy się w naszym zakresie zadośćuczynić prośbie Czytelnika „Rodziny”. Prosimy również Pana Godlewskiego, aby po jakimś czasie, od chwili ukazania się jego listu w druku, napisał do nas, czy otrzymał radio, o które prosi.

Pozdrawiamy

Kazimierz O.

Tarnów.

Z listu Pana Kazimierza wynika, iż jest on szczerze zainteresowany rozwojem Kościoła Polskokatolickiego w swych okolicach. Piszę, że np. w Dąbrowie Tarnowskiej, Busku-Zdroju i Mielou jest sporo sympatyków naszego Kościoła i zwolenników jego pięknej ideologii. Niestety, nie ma kaznodziejów, kapłanów misjonarzy, którzy zechcieliby głosić tam Słowo Boże i zorganizować parafie. W Dąbrowie Tarnowskiej istnieje budynek po synagodze i można by budynek ten zaadaptować do potrzeb kultu. Również w Słupcu, pow. Dąbrowa Tarnowska, spotkał autor listu kilkunastu ludzi będących angiśi wyznawcami naszego Kościoła i pragnących bardzo, aby zorganizowano u nich parafię. W okolicach Słupca — jak powiadali — jest ich więcej.

Redakcja, przekazując informację naszego Czytelnika ma nadzieję, że dotrze ona do Ks. Administratora Diecezji Krakowskiej i spowoduje za-

interesowanie się podatnym na misję terenem.

Pozdrawiamy

Chrzanowski

Brzesko.

Przykro, że nas Pan nie zrozumiał. Nie uważaliśmy nigdy poważnych wykroczeń przeciwko VI Przykazaniu Bożemu za grzechy lekkie, powszednie, gdyż byłoby to rzeczywiście niezgodne z Pismem św., lecz należy pamiętać, że nawet wśród cięższych wykroczeń można jeszcze wyróżnić mniej ciężkie i bardziej ciężkie. Morderstwo niewinnego człowieka jest z pewnością grzechem cięższym aniżeli zmysłowa miłość dwojga dojrzałych i wolnych ludzi.

Pozdrawiamy

Eugeniusz Smółka

Tomaszów Mazowiecki.

Nie nie stoją na przeszkodzie, aby został Pan czynnym wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego. Należy tylko uczęszczać na nabożeństwa, interesować się w dalszym ciągu życiem parafii polskokatolickiej w Tomaszowie Maz., przystępować do Sakramentów św. Czynny udział w pracy kościelnej stwarza automatyczną przynależność do Kościoła. Nie potrzeba do tego żadnych aktów prawnych. Proszę się zgłosić do proboszcza parafii

Adam P.

Ruda Śląska.

Jest człowiekiem młodym, ma 19 lat i skarży się w liście do Redakcji na osamotnienie wśród swoich rówieśników, z którymi razem pracuje. „Często kupuję „Rodzinę” — pisze — bo ona dodaje mi otuchy i wiary w sens życia”. Koleżdy ciągną go na zabawę, na wódkę, ale on tego nie lubi, a choć im niejednokrotnie pomagał i był dla nich serdeczny, mimo to okradziono go pewnego razu z całej wypłaty miesięcznej. Zapoznał też dziewczynę, lecz i ona nie była lepsza i nie odpowiadał jej styl życia spokojny, w oparciu o zasady wiary chrześcijańskiej. Młody człowiek chciałby nawiązać korespondencję z jakimś dobrym, równie jak on spokojnym kolegą, chciałby znaleźć sobie uczciwą dziewczynę, która mogłaby być w przyszłości jego żoną.

Panie Adamie, nie tak daleko od Rudy Śląskiej są nasze parafie w Strzyżowicach i w Bolesławiu koło Olkusza oraz w Rokitnie Szlacheckim. Niech Pan się tam wybierze w jedną z niedziel, a znajdzie tam księży i ludzi dobrych, którzy Panu pomogą. Radzę też zająć się, oprócz pracy, dodatkowymi studiami. Jest Pan człowiekiem młodym, nie można marnować cennego czasu. Czytelnikom zaś, którzy chcieliby nawiązać korespondencję z młodzieńcem z Rudy Śląskiej, podajemy adres: Adam Pytel, Ruda Śląska 9, ul. Markowa 20, woj. katowickie.

Pozdrawiamy
Ks. E.B.

Zdjęcia: E. Kłosiewicz, Grażyna Rutowska, Ks. Tadeusz Piątek, CAF, La Vie Catholique, ICI.

Pewnikiem sam do domu poszedł?... No, nie zdźwignę was, spróbujcie wstać.

Ubił nogami śmieci, zaparł się i szarpnął bezwładnym ciężarem.

— Ruszcie się. Dalej go! No! Sam nie dam rady.

— Ooo Nie mogę! Natęście się. Dyc nie będziecie tu zdychać.

Ręce Bańkowskiego natrafiły na gęstą ciecz oblepiającą włosy. Powąchał swoje palce i zapytał.

— Zabili was, co?

— Nie wiem...

Chłop zastanowił się:

— Tak, czy siak nie będziecie tu zdychać Tfu!... Uważacie — mam postronek, żebyście jeno wstali, to jakoś się podciągniecie.

Leżącemu widocznie wracały siły, gdyż po-

szta uratowany poczuł się lepiej, bo usiadł sam i zaczął skarżyć się na zimno.

— Ledwo go w portkach zostawili psiekrwie — zaklął jeden z gospodarzy.

— Trza by do komisariatu — zauważył drugi.

Bańkowski wzruszył ramionami:

— Nie moja sprawa. Podwożę go do Byczyńca i tak po drodze, a tam niech jego synowie robią co chcą. Czy na posterunek, czy jak.

— A no, — przytaknęli — pewno. Ich rzecz.

Stary podsunął leżącemu worek z sianem pod głowę, sam usiadł na gołych deskach i targnął lejcami. Gdy wjechali na zsose, usadowił się wygodniej i zdrzemnął się. Kobieta sama dobrze znała drogę.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

ruszył się raz, drugi, lecz znowu opadł, choć Bańkowski podtrzymywał go jak mógł.

— Nie ma co — orzekł — trzeba iść po pomoc. Pewno już ludzie nadjechali.

Wygramolił się i po kilku minutach wrócił z dwoma innymi tłumacząc im, że jakieś warszawskie łobuzy zabiły tu Piotrowskiego z Byczyńca. Chłopi bez gadania zabrali się do roboty i wkrótce wyciągnęli rannego i ułożyli go na wozie starego. Zre-

Obudził się, gdy już jasno było na niebie. Obejrzał się i przetarł oczy. Za nim na wozie przykryty derką leżał jakiś nieznamy człowiek. Duża obrzękła twarz, czarne włosy, zlepione na ciemieniu zakrzepłą krwią. Bańkowski przysiągłby, że nigdy w życiu go nie widział. A już do Piotrowskiego z Byczyńca wcale nie był podobny. Wzrostem chyba i tuszą, bo też był kawał chłopca.

(7)

c.d.n.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-24, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

„Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali. I mówili jeden do drugiego: Chodźmy, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej, rzekli: Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi.

A Jahwe zstępując z nieba, aby zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, rzekł: Są oni jednym

ludem i mają wszyscy jedną mowę i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem na przyszłość nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Zejdźmyż tedy i pomieszajmy tam ich języki, aby jeden nie rozumiał drugiego.

W ten sposób Jahwe rozproszył ich stamtąd po całej ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Jahwe pomieształ mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Jahwe rozproszył ich po całej powierzchni ziemi”.
(Ks. Rodz. 11, 1—9).

WIEŻA BABEL

